

OSTATNIA KAFEJKA
Marek Mardosewicz

POSTACIE:

PIOTR
AMADEUSZ
MAGDA
LUCJAN RYDEL
MISTRZ CEREMONII
TADEUSZ WIERZBICKI
CHÓR MASTURBATORÓW
CHÓR ZZIĘBNIĘTYCH BEZDOMNYCH
CHÓR NIEWIERNYCH MĘŻÓW

#1

Z boku sceny, po obu stronach po 3 krzesła. Piotr siedzi na środku sceny na wyjątkowym krześle. Wokół niego ladowarki, laptopy, tablety, ipady, iphone'y, macbooki. Komputery stacjonarne z linuxem, windowsem i atari. Piotr skroluje różne wybrane przez siebie urządzenia, wertuje je w poszukiwaniu wartościowego contentu. Gdy postanawia, że nie jest w stanie znaleźć niczego nowego, wstaje i przechadza się, po czym siada znowu. Powtórzyć kilka razy to wszystko. Ale też bez przesady – po prostu tak, żeby się nie dłużyło za bardzo.

PIOTR:

Wiedziałem, że przyjdzie ten dzień. Wiedziałem, że nadejdzie, ale starałem się o tym nie myśleć. Dzień, który przekreśli wszystko co tutaj miało miejsce, dzień, który przekreśli wszystko co mnie stanowiło. Dzień, w którym ani największe archiwum, ani wieloodcinkowy serial, ani cztery wygrane pod rząd online mnie już nie nasycą. Nie zaspokoją mojego ciągłego łaknienia wiedzy, informacji i emocji. Przeżyć i nowych historii. Tego głodu oderwania się od trawiących mnie od środka własnych myśli i zaprzestania duszenia się w hipochondrycznej matni własnych lęków. Dzisiaj miałem już zapalenie wyrostka, raka i kurzą ślepotę. Również poczułem się niewystarczająco dobry i świadomość upływu czasu nie pozwalała mi cieszyć się żadną leniwie mijającą sekundą. Coś jeszcze było po drodze, ale zapomniałem. Bo pamięć też z dzisiejszym dniem stała się nazbyt ulotna. Pamięć siebie samego. Nie pamiętam o czym zacząłem mówić i jakie miałem plany. Po to właśnie aż do dzisiejszego dnia zdobywałem każdą formę treści - żeby trzymać siebie w ryzach razem z konstruktem własnej osoby. Żeby nie wejść głębiej, bo bałem się, że wiem co tam znajduję. Proszę nie mylić mnie z Faustem – mnie nie nazywają magistrem, czy profesorem, ja nie chcę sprzedać duszy diabłu za łyk młodości. Ja mam młodość i zdobywanie wiedzy było tylko doraźnym lekarstwem na mój wieczny głód świata. Nie pamiętam już czego pragnąłem całe życie i co z tego osiągnąłem. Nie wiem też, czy jestem żonaty, mężaty czy adoptowany. Wiem, że co jakiś czas przychodziła do mnie mama z tatą, a innym razem ja ich odwiedzałem na komunalnym. Dzisiaj jest ten dzień. Dzień w którym skrolowanie profili osób, których życie ledwo kojarzę, czytanie ich nieprzypominających mi niczego przeżyć nie daje mi nawet cienia nasycenia. Nie napelnia mnie niczym i muszę udać się w jedną z najniebezpieczniejszych podróży. Podróż poza mój pokój. Podróż do tego co doskonale znam i co nie napelni mnie niczym nowym – ale będę się łudzić, że będzie inaczej. Dzisiaj jest dzień, kiedy poznałem cały internet, wszystkie archiwa, dzień kiedy zdobyłem całą wiedzę świata i muszę iść odkrywać nowe, nieznanne. Bo przyszłości jeszcze nie spisano. Tam, na zewnątrz - mimo niskiego prawdopodobieństwa, mogę znaleźć coś. Bo czyhają tam różne byty – od sąsiadów ze zmokłymi, śmierdzącymi kundlami, przez dopieszczonych socjałem początkujących alkoholików po domorosłych filozofów, albo co gorsza – tych z otwartym przewodem. Ci są najgorsi, bo o ile psa zwyzywasz i właściciela oplujesz, a alkoholika możesz podkarmić złotówką po czym ucieknie całując rączki, o tyle ci myśliciele nie wiedzą w czym jest ich problem i będą ci o tym opowiadać dopóty się nie wydostaniesz. A wszyscy wiemy, że nie dają łatwo za wygraną. Byłem gotowy do drogi - wziąłem klucze, założyłem słuchawki i szybkim krokiem wybiegłem z mieszkania, upewniwszy się wcześniej, że nikt nie wyczekuje na mnie pod drzwiami – wiadomo – nie chcę marnować czasu na znane mi historie ludzkie. Poza listonoszem i głosicielami dobrej nowiny nie spotkałem nikogo, aż do wyjścia z bloku. A ci się sami odczepiają, jak wystarczająco mocno im pokaże się słuchawki w uszach. Wiedziałem co się teraz stanie – automatycznie wyloguję się z domowego wifi i równie naturalnie zaloguję do miejskiej sieci, która od razu na moim społecznym profilu zostawi notyfikację. „Piotr zameldował się poza domem.” Taka jest, ktoś może powiedzieć, że dość niska, cena za publiczny internet. Ale nigdy nie miałem własnego transferu w telefonie, bo... /sygnał telefonu/ O, już zwęszyli świeże mięso, już upatrzyli sobie cel. Nie wychodziłem z domu nie tylko przez niską szansę nasycenia i poznania świata poza mieszkaniem. Nie wychodziłem, bo tylko wśród tych kilku ściana wiedziałem, że nie zmarnuję żadnej sekundy, że wykorzystam każdą aż do granic możliwości, że wycisnę z niej maksimum. Kupowałem nowe urządzenia, zakładałem nowe profile i zanim korporacje zebrały o mnie niezbędne informacje do wystartowania ze spersonalizowanym aniołem – algorytmem, który

stwarzał mi mięciutką bańkę, nowy ekosystem, miałem jeszcze chwilę, żeby poznać coś nowego. Potem sprzęt był spalony i musiałem powtórzyć tę czynność na nowym, innej firmy. Personalizacja jest wrogiem rozwoju, jest czymś, co zamyka mnie we śnie zimowym – wycisza przeciwne poglądy, wycisza świat niezgodny z tym co anielski algorytm uważa za moją wizję rzeczywistości. Zna mnie na tyle dobrze, że w razie potrzeby oferuje mi nawet spersonalizowane samobójstwo. Algorytm może dobrać najbardziej odpowiednią dla mnie metodę odebrania sobie życia i dronem jeszcze tego samego dnia dostarczyć odpowiedni sprzęt z fachowcem. Bo wie, że sam bym nie dał rady.

Amadeusz wstaje, podchodzi z telefonem do Piotra

AMADEUSZ:

Miło cię widzieć offline. Widziałem na twoim profilu, że wyszedłeś. Napisałem, żebyśmy się spotkali, ale nie odpisałeś...

PIOTR:

...Więc sam się do ciebie pofatygowałem...

AMADEUSZ:

...Bo ja też dzisiaj mam taki dzień...

PIOTR:

...Też dzisiaj szukam zaczepki...

AMADEUSZ:

..I też nie chcę być sam ze sobą...

PIOTR:

Ale ja nie po to wyszedłem z domu...

AMADEUSZ:

Ale ja tak. Więc... dokąd idziemy?

PIOTR:

Poszedłbym do teatru. To jest chyba jedna z tych rzeczy, której nie mogę zobaczyć w domu, która efemerycznie trwa tylko chwilę, a w archiwum pozostają tylko nieprzystające do magii wydarzenia archiwa.

AMADEUSZ:

Nie, to zły pomysł. Teatr jest najbardziej polityczną ze sztuk. Używa się go do szerzenia danej idei i legitymizowania jej, poprzez realizację jej doktryn w tekście i na scenie. Tu nie poznasz niczego, czego już nie usłyszałeś wcześniej.

PIOTR:

Na tym poziomie to chyba tak jest z każdą dziedziną sztuki, nie?

AMADEUSZ:

Nie możemy tutaj w ten sposób rozmawiać – wiesz, anielski algorytm ma wszędzie uszy. Pójdźmy do jakiegoś bardziej ustronnego miejsca.

PIOTR:

Ale przecież nie ma to znaczenia, dokąd pójdziemy. Wszędzie nasze rozmowy zostaną

przechwycone i użyte do skalibrowania bańki – możesz przestać marnować mój czas na kłamstwa?

AMADEUSZ:

Po prostu zjedzmy coś i będzie nam lepiej. Podwyższenie poziomu cukru da nam chwilę błędnego spokoju i spełnienia.

#2

6 krzesel ułożonych w jednej linii, na środku sceny. Na 5 krzesle siedzi MAGDA, na 6 LUCJAN RYDEL. PIOTR i AMADEUSZ stoją koło Mistrza Ceremonii, który siedzi na wysłużonym krzesle za tym rzędem.

PIOTR:

Byliśmy w kropce ponieważ obaj nie wiedzieliśmy gdzie powinniśmy zjeść. Logicznym było, że skoro nie wychodzimy z domu i nie mamy ulubionych miejsc, trzeba iść do takiego z największą ilością rekomendacji – tylko którego? Znaczący... kto powinien je znaleźć? Bo to ma znaczenie z czyjego urządzenia skorzystamy. Inne wyniki anioł algorytm pokaże jeśli użyjemy mojego, a inne wyszukiwania będą na telefonie Amadeusza. Ja, naturalnie upierałem się, żeby skorzystać z mojego telefonu, bo dla mnie algorytm będzie poszukiwał miejsca z codziennie nowym menu. Z rotującymi ofertami spożywczymi, żeby mieć większą szansę, na zjedzenie czegoś nowego. Ale przede wszystkim pikantnego i meksykańskiego – bo mój anioł wie, że lubię ostre. Z kolei, jeśli chodzi o Amadeusza – swoją drogą wiem, że trudno w to uwierzyć, ale to jego prawdziwe imię, to byśmy poszli do jakiegoś popularnego miejsca, takiego które otworzyli wczoraj i zamkną za tydzień, bo będzie trzeba gonić następną hot rzecz, a żadnemu Amadeuszowi nie starczy czasu na powracanie do tego co już było. W każdym razie, zatrzymaliśmy się na kompromisie i poszliśmy do jednej z ostatnich neutralnych ostoj tego świata. Może nie tyle neutralnych, co... Bezosobowych. Niespersonalizowanych. Miejsc, gdzie przesiadują głównie studenci, czy uczniowie, którzy nie mogą grać cały dzień w domu, więc wymykają się rodzicom pod pretekstem korków z majcy czy pszyrki. Chroniczni masturbatorzy, którzy mają zakaz korzystania z bibliotecznych komputerów po którymś przyłapaniu ich na ulubionej rozrywce oraz bezdomni, którzy chcą zagrzać się we troje za kilka złotych za godzinę. Zdarzają się też inne rodzaje ludzi, którzy zachodzą do ostatniej kafejki internetowej w mieście – są to ludzie, którzy koniecznie muszą coś wydrukować o trzeciej w nocy, zadzwonić do tylko znanego im miejsca – częstokroć gdzieś daleko na inny kontynent. Albo po prostu coś sprawdzić, czy przeczekać dany moment ich życia – na przykład oglądając film w słuchawkach. Umówiliśmy się, że skorzystamy z tych komputerów, z tych miszmaszów osobowości, z tych aniołów stróżów zlepkę ludzi, którzy wcześniej niczym w publicznej toalecie skorzystali z tego miejsca i ten osobowościowy cyber-twór to jedyne co po sobie zostawili. Umówiliśmy się, że usiądziemy do każdego ze stanowisk i będziemy wpisywać w wyszukiwarkę tą samą frazę „gdzie zjeść”. Ta knajpa, która wyświetli się największą ilością razy – wygrywa.

AMADEUSZ:

Ale ziąb, nie mogliby włączyć ogrzewania? Jak w trupiarni...

MISTRZ:

Niektórzy wolą jak jest rześko. Ogrzewamy tylko z drugą taryfą – od 22 do 6.

PIOTR:

Dzień dobry, chcielibyśmy skorzystać z...

MISTRZ:

Wiem kim jesteście i po co przyszliście. Każdy ma jakiś cel w wizycie w ostatniej kafejce w naszym mieście. Jednych pcha chęć całkowicie anonimowego zamówienia prostytutki -

niepostrzeżenie, bez zbędnych świadków i wścibskich oczu i oczywiście bez potencjalnych konsekwencji ze strony żony. Drudzy chcą patrzeć przez ramię na to czego szukają inni ludzie, czy co wyszukują – żeby pomyśleć, że to może akurat to toczego pragnęli przez całe życie, ale nie wiedzieli jak o to zapytać, jak to sformułować. Nie bójcie się – nic co tutaj się wydarzy nie ma odzwierciedlenia w świecie poza tymi murami. Tu nie dosięgają was żadne anielskie algorytmy ani diabelskie pliki cookies – tu jesteście wolni i możecie robić co chcecie. Tu miejskie wifi i internet 3g nie dochodzi, tu mamy własną sieć, jedną z ostatnich na świecie. Ten element wymierającego, niespersonalizowanego świata, świata wolności i anonimowości zaprasza was w swe progi. Tylko pamiętajcie, że wszystko ma swoją scenę.

PIOTR:

To poproszę wszystkie komputery na 15 minut.

MISTRZ:

To będzie 10 oboli. Odblokuję wam każde stanowisko, jak do niego usiądziecie.

AMADEUSZ I PIOTR siadają na krześle 1 i krześle 2.

AMADEUSZ:

Straszny creep z tego typu. On się urwał z jakiejś gry, czy filmu o superbohaterach?

PIOTR:

Bardziej tragedii antycznej.

AMADEUSZ:

Może. Jak w ogóle się płaci obolami?

PIOTR:

Obol w starożytnej Grecji to 1/6 drachmy, w mennictwie karolińskim 1/2 denara, czyli 1/480 funta. Funt szterling dzisiaj stoi po 4,9 zeta, więc dałem mu w zaokrągleniu 10 groszy.

AMADEUSZ:

W każdym razie nie ufam mu.

PIOTR:

Nie musisz. Zobacz, tutaj polecają knajpę „sitg”

AMADEUSZ:

To ciekawe. Mówię o tej polityczności teatru. Bo już teatr nie jest opiniotwórczym medium. Bo ile osób było w zeszłym sezonie w Teatrze Śląskim?

PIOTR:

W sezonie 2016/2017 80 195 widzów, w sezonie 2015/2016 83 099 widzów. Zestawiając ze sobą te dane to co roku koło 4% mniej.

AMADEUSZ:

No właśnie – a jaką oglądalność mają rzeczy w telewizji, albo filmy i seriale w necie?

PIOTR:

No kilka tysięcy razy większą. Ale to inne medium – to jest nieporównywalne. Nadal nie rozumiem o co ci chodzi.

AMADEUSZ:

Chodzi mi o to, że od zawsze teatr był bastionem danej idei.

Piotr i Amadeusz przesiadają się o jedno krzesło w bok.

PIOTR:

Mówiąc w ten sposób to wszystko jest ostoją danej idei. Dadaści chcieli wyrwać się ramom i uzyskać artystyczną wolność, a romantycy pluli na arystokrację i jej styl życia – to co, wszyscy byli rewolucjonistami? Komunistami? Jakobinami?

AMADEUSZ:

Ty mnie nie słuchasz. Wszystko jest polityką. Każda twoja decyzja jest polityczna. Nawet w domu jesteś polityczny – polak, o określonym wykształceniu i kupujący w danym sklepie produkty z danego kraju. Wybierający kulturę streamowaną i globalną, zamiast naszej, polskiej. Teatry istnieją tylko w konkretnym mieście. I ten, kto wybiera co tam zagrają ten nie tylko kształtuje tych kilkadziesiąt tysięcy widzów, ale tworzy historię i zbiorową świadomość. Zagarnia ideę. No znowu ten przykład historii tego przechodniego Teatru Śląskiego...

PIOTR:

Zupełnie źle to odczytujesz. Wprawdzie tak, w 1907 roku, jak zbudowano Teatr Śląski, znaczy wtedy Stadttheater, to wtedy oczywiście napisano *Deutschem Wort - deutscher Art*, i jasne, że aktorzy ze sceny obiecali, że nigdy z desek teatru nie padnie polskie słowo – ale to jedynie manifestacja polityczna. Przecież na inaugurację wystawili *Wilhelma Tella* Schillera więc tekst o wolności i walce o autonomię. W każdym razie już w 1920 roku grano 2 razy w tygodniu polskie sztuki, zaczynając od *Zemsty* Fredry, a w 1922 roku doszło do pierwszej polskiej premiery. W prawdzie sztuki tendencyjnej, z mocną i jednoznaczną tezą, sztuki anachronicznej i mocno zamkniętej w danej myśli politycznej i utylitaryzmie, ale tego wtedy potrzebowano. W 1924 zespół niemiecki przestał dzielić budynek z zespołem polskim i już mamy teatr polski na śląsku. Bardzo ważny z resztą – bo manifestujący polskość tych ziem. Tak ważny, że sejmik i urząd miasta dawał wsparcie moralne, a kostiumy trzeba było wypożyczać z Warszawy bo z morali nie opłaci się krawca – ale tak. Tu ze sceny głoszono, że tu już jest Polska. Zrozum, Amadeuszu – polityka to jedno, a życie to drugie. Nie jestem polakiem i jestem polakiem jednocześnie robiąc kupę, kupując wizir i skrolując cudze profile w sieci. Ale jestem też człowiekiem, mężem, synem, sierotą i żoną – jakbym pamiętał kim dokładnie jestem. Że też muszę tłumaczyć ci takie fundamentalne sprawy?

AMADEUSZ:

Tu też polecają żarcie ze „STIG”

Piotr i Amadeusz przesiadają się o jedno krzesło w bok.

AMADEUSZ:

No, ale twoja kupa jest polska, manifestacyjnie dwukolorowa i...

PIOTR:

Przepraszam, ale nie czuję się najlepiej, jak rozmawiamy o czymś takim. To były problemy, które przerabialiśmy cały dwudziesty wiek i część XIX. Nie będziesz w moim towarzystwie starał się prowadzić agitki...

AMADEUSZ:

Jaką agitkę, przecież ja...

PIOTR:

Poproszę o inny temat.

AMADEUSZ:

Już, spokojnie. Nie ekscytuj się. Możemy porozmawiać o ludziach. Przecież w gazetach nie piszą tylko o prezydencie. Wiesz, była taka starsza pani, co napisała list, że już nie może zajmować się niepełnosprawną córką i powiesiła się.

PIOTR:

Samobójcy są ciekawi. Coś w tym jest takiego... dziwnego i pociągającego, nie? Że ktoś nie ma na tyle odwagi i siły, żeby żyć, a jednocześnie ma jej na tyle dużo, żeby przestać żyć i się zabić.

AMADEUSZ:

No, ale ta pani to nie do końca taka czysta samobójczyni. Chciała pomóc też córce z życiem na tym świecie i dała jej śmiertelną dawkę leków – potem dopiero się powiesiła. Tylko, że coś źle wyliczyła i córka umarła dopiero półtora tygodnia później, bo była całkowicie zależna od nieboszczki.

PIOTR:

Wiem, czytałem. Straszna tragedia – pisała w liście, że nie była w stanie przeżyć za rentę i dodatek na chorą córkę.

AMADEUSZ:

I to nie jest polityczne, tak?

PIOTR:

To jest tragedia. Nie ma znaczenia, że się wydarzyła akurat w naszym mieście.

AMADEUSZ:

Nie przekonałeś mnie, ale dobra. Słyszałeś pewnie o takim chłopaku? Zakochany był i w ogóle kupił se mieszkanie i zamieszkał w nim z dziewczyną.

PIOTR:

A ładna?

AMADEUSZ:

No mówili, że ładna.

PIOTR:

To niedobrze. Nie powinno to mieć wpływu na opowieść czy była gruba, stara czy z Nikiszowca.

AMADEUSZ:

To się działo na osiedlu tysiąclecia. W każdym razie, panna dała kosza chłopakowi i ten jej głowę młotkiem roztrzaskał. I tasakiem. A potem dwoma nożami poderżnął jej gardło. Jak ludzie zdziwili się – co to za walenie młotkiem w czaszkę u nich w bloku to wezwali policję – a policja z kolei błyskawicznie znalazła sprawcę – rozwalonego na chodniku pod blokiem.

PIOTR:

Było przecież wysoko. 11 Piętro.

AMADEUSZ:

Tą historię też znasz?

PIOTR:

Tak, najpierw rozłupał jej czaszkę, jak chciała wyjść po awanturze z mieszkania, potem zaciągnął ją na nigdyś ich wspólne łóżko i tam poderżnął gardło. A spadł, jak przechodził z jednego balkonu na drugi, uciekając przed policją. Widocznie emocje wzięły górę. „STIG”

Piotr i Amadeusz przesiadają się o jedno krzesło w bok, na tym krześle siedzi Magda.

AMADEUSZ:

Przepraszamy, musimy skorzystać z pani komputera.

MAGDA:

Ale tu jest kilkanaście wolnych stanowisk. Nie możecie z tamtych?

AMADEUSZ:

Z nich już skorzystaliśmy. To zajmie chwilkę.

MAGDA:

Nie, ja przepraszam – to moje stanowisko, ja za nie zapłaciłam.

AMADEUSZ:

To zajmie dosłownie kilka sekund. Popatrzymy i nas nie ma.

PIOTR:

Mieszkasz niedaleko, prawda?

MAGDA:

Co to ma za znaczenie?

PIOTR:

Ubrałaś się dość lekko na tą pogodę. I nie mieszkasz sama. Ubrania są sprane, ale nie stare – ktoś inny ci je pierze i to nieumiejętnie. Masz upięte włosy, ale garderoba jest źle dobrana do fryzury – wyszłaś w pośpiechu.

MAGDA:

Przepraszam, ale sobie nie życzę żadnej taniej psychologii.

PIOTR:

Jesteś zdenerwowana, ale nie roztrzęsiona. To nie pierwsza taka historia z powodu której wyszłaś.

MAGDA:

Proszę natychmiast przestać. Nie masz prawa oceniać mojego życia...

PIOTR:

Nie bije cię, ale jest obecna inna forma przemocy. Nie umiesz się od niego wydostać. On jest wszystkim, czego nienawidzisz w ludziach, ale boisz się, że z innym będzie gorzej. O co się pokłóciliście?

MAGDA:

O nic. My tylko często rozmawiamy w emocjach.

PIOTR:

Ale nie zawsze wychodzisz. Musiał tym razem przesadzić. Jesteś pomalowana, ale nie ubrałaś się w

odpowiednie ciuchy na wieczór – organizowaliście imprezę, ale kłótnia była wcześniej, zanim przyszli goście.

MAGDA:

To nic takiego. Wrócę, jak wszyscy pójdą.

PIOTR:

I zaczekasz jeszcze chwilę, żeby skończył sobie używać z ostatnim gościem.

AMADEUSZ:

A czemu niby chłop ma romans? Przecież zobacz, jaka to laska. Lepsza niż ta z podwójnie poderżniętym gardłem. Ja bym z niej nie zszedł, a na pewno z niej nie wyszedł!

MAGDA:

Wojtek nie ma romansu, on tylko... Znaczący ma, ale to nie jest problemem. Ja nawet wolę...

PIOTR:

Wiem, problemem jest to, że ciebie nie rozumie. Tylko ciebie chce.

AMADEUSZ:

A co tu rozumieć? Udajesz, że słuchasz, a jak się nagada to cyk pod kołderkę i ryp cip cip, hehe.

MAGDA:

Przepraszam, muszę wyjść na chwilę. (exit)

AMADEUSZ:

No co? Chcieliśmy, żeby sobie poszła.

PIOTR:

Tu też rekomendują „STIG”.

AMADEUSZ:

No co?

PIOTR:

Zupełnie nic.

AMADEUSZ:

Mnie drażni to twoje wszystkowiedzenie i jakoś nie pozwalam, żebyś się źle z tym czuł.

PIOTR:

Tak, wiem.

Piotr i Amadeusz przesiadają się o jedno krzesło w bok, na tym krześle siedzi RYDEL.

RYDEL:

Przepraszam, ale to nie do pomyślenia, żeby siadać na synu wybitnego profesora farmacji. I rektora. Zresztą też wnuka innego rektora, filozofa i prekursora psychologii. Straszny nietakt. Straszny. Brak ogłady. Tak siadać na Lucjanie Rydlu, wielkim poecie, ba dramaturgu polskim. Bronowickim! Tym, co stworzył teatr ludowy, tym co z czystego serca z chłopami się bratał. Tworzył dla nich, żył wśród nich. Bez pozerstwa, stopro tru pasjonat. Wykładowca akademicki, retor, na którego wykłady ściągali tabuny ludzi. Przyjaciół największych artystów i uwieczniony w największym dziele

jednego z nich, jako Pan Młody. Czy już mówiłem, że moje tłumaczenia Moliera z francuskiego woleli aktorzy, bo o ile Boya – Żelińskiego były lepsze literacko, o tyle moje lepiej leżały w ich ustach! Bo ja znam scenę na wylot. Można powiedzieć – jestem teatrem. Czy wspomniałem, że pierwszy polski niemy film fabularny to... no nie nic innego, jak moje *Zaczarowane koło*.

AMADEUSZ:

A co robi taki wieszcz w naszej kafejce?

RYDEL:

Tłumaczę Iliadę. Już dawno zrozumiałem, że osiągnę nieśmiertelność nie przez swoje teksty, które zbledną z mijaniem wieków, tylko przez przetłumaczenie czegoś wielkiego.

PIOTR:

No z twoimi tekstami, to się nie dziwię, że nikt nie wie kim byłeś.

AMADEUSZ:

Jakto „byłeś”? Ten typ nie żyje? I ty go znasz?

PIOTR:

Tak, był taki. Zmarł bo się zaziębił na spacerze ze studentami. Nie znasz Rydla?

AMADEUSZ:

Riedla? Ryśka Riedla z Tych? Łiski moja żono, tarara? Jak to nie znam, jak znam! Lubię jego muzykę – ale straszna tragedia, taki nieszczęśliwy człowiek... narkotyki... Ale nie wiedziałem, że pisał dramaty dla chłopów.

PIOTR:

Tak, dokładnie o tego chodziło. Musimy skorzystać z pana komputera, panie wieszcu.

RYDEL:

Nie ma takiej możliwości. I tak przez was straciłem cenne sekundy, które przybliżyłyby mnie do nieśmiertelności.

AMADEUSZ:

Pan już jest nieśmiertelny.

PIOTR:

Nie, to trzeba inaczej. Musimy jakoś odegnąć tego ducha.

AMADEUSZ:

Co w ogóle robi tu duch krakowskiego poety?

RYDEL:

Poety i dramatopisarza z Bronowic! Doktora prawa i syna rektora, wnuka...

PIOTR:

Tak, wiemy. Jego duch musiał zostać tu po premierze w 1922 roku. Zainaugurowano 7 października polską historię teatru jego *królewskim jedyakiem*.

AMADEUSZ:

I on tak siedzi w kafejce od wtedy?

PIOTR:

Musiał się błąkać po ulicach miasta. Duch autora został powołany tylko na trzy spektakle. Widocznie to za mało, żeby jego sława odbiła się echem i mógł odejść.

RYDEL:

Przetłumaczę Iliadę, choćby mi to zajęło 20 lat!

AMADEUSZ:

Mówił, że Wyspiański napisał o nim sztukę – i to było za mało żeby go nasycić. Co my możemy?

PIOTR:

Mam pomysł. Panie Rydlu, panie Lucjanie.

RYDEL:

Jestem zajęty, już idźcie stąd. Rozpraszcacie mnie.

PIOTR:

Bo pan chce pomnik, trwalszy niż ze spiżu.

RYDEL:

No co najmniej tryskający ponad ogrom królewskich piramid!

PIOTR:

Ale pan już ma go w tym mieście. Pan miał pierwszą premierę.

RYDEL:

Nikt o tym nie pamięta. Naziści jak weszli w 1939 to spalili archiwa i pamięć zaginęła.

PIOTR:

Nie, zupełnie nie – jest zapis w archiwum, w gazetach. Jest cała pełna obsada. Jasińska grała Bonę.

RYDEL:

Wybitna gwiazda z Warszawy.

PIOTR:

A reżyser Nowakowski zagrał Zygmunta Augusta!

RYDEL:

Tak, wiem. I to wszystko wiadomo.

PIOTR:

Wiemy nawet o tym, że musieli wypożyczać stroje, żeby mogli zagrać pana tekst. Wszystko, by tylko dzięki pana tekstowi zrobić szybki kurs narodowej historii i kultury. Tak mówili oficjalnie.

RYDEL:

Uczyli polskości na moim tekście? Polaków tworzyli moimi słowami? Wiecie co, chłopaki? W sumie to nie idzie mi za bardzo z tą Iliadą. Ja się kopsnę do mojego grobu na Rakowickim i tam mnie szukajcie, jak coś. Nie ma co tu tak siedzieć – człowiek się tylko w tej kafejce może zaziębić na śmierć.

PIOTR:

Nie ma problemu.

RYDEL EXIT

AMADEUSZ:

No tu też polecają, żeby zjeść w „STIGu”

PIOTR:

No to ruszamy.

Amadeusz i Piotr wstają i chcą przejść koło Mistrza Ceremonii, jednak ten wstaje i zagradza im drogę.

MISTRZ:

Nie możecie wyjść. Jeszcze nie teraz.

AMADEUSZ:

To kolejny duch?

PIOTR:

Przecież już z nim rozmawiałeś.

MISTRZ:

Mówiłem wam o cenie, którą każdy musi zapłacić przychodząc tu.

AMADEUSZ:

I zapłaciliśmy dziesięć groszy.

MISTRZ:

Mówię o innej cenie. Tej, której nie zapłaciliście. Bo każdy tu przyszedł w jakimś celu.

AMADEUSZ:

No, jak wszędzie.

MISTRZ:

I chcieliście sprawdzić wszystkie komputery.

AMADEUSZ:

No i to zrobiliśmy.

MISTRZE:

Nie wszystkie.

PIOTR:

A możemy coś zrobić, żeby skorzystać z twojego?

MISTRZ:

Przed wszystkim musicie zrozumieć czym jest kafejka. Czym jest to miejsce, gdzie przeszłość ma swoją ostatnią przystań, gdzie to co było, jeszcze może dogorywać. Musicie pojąć to sanktuarium poza czasem. Bo za dnia, to tylko miejsce, którego każdy poszukiwał maksymalnie trzy razy w życiu. Ale nocami... Nocami dzieją się tu najstraszniejsze rzeczy. Nocami połyskują tu przeszklone oczy amfetaminiarzy i mieszają się z czerwonymi ze zmęczenia oczami grających uczniów. Tu dźwięki rytmicznie pracujących masturbatorów krzyżują się z pomlaskiwaniem popijających

ukradkiem z małpek ciemnych typków na których zazdrośnie spoglądają bezdomni oblizując wargi. To wszystkie wiem tylko ja, strażnik i powiernik tej wiedzy, pracownik z nocnej zmiany. Bo każda z tych rzeczy ma swoje miejsce i swój czas. Tu nie poddajemy się regułom świata zewnętrznego. Tu rzeczy, które przypisane są nocy, mieniają się swoją mistyczną tajemnicą. Nie możecie nikomu powiedzieć o tym co tu zobaczyliście.

PIOTR:

Ale my nic nie zobaczyliśmy. Poza małym researchem odnośnie knajp i jednym duchem to nic zbyt się nie wydarzyło. Ale już się uporaliśmy i możemy iść...

MISTRZ:

Nie skończyliście. Nie sprawdziliście jeszcze mojego komputera.

PIOTR:

To jaka jest cena za tą wiedzę?

MISTRZ:

Zamówicie jedzenie z knajpy tu na wynos. Zjemy wszyscy razem i wtedy wyjdziecie.

AMADEUSZ:

Nie ma takiej możliwości, to obskurne, niedogrzone i śmierdzące grzybem miejsce przyprawia mnie o ciarki.

PIOTR:

Nie możemy się wycofać z postanowienia. Daliśmy słowo.

AMADEUSZ:

A tam, takie słowo to wiesz. I tak nie ma znaczenia, jaki wynik nam wyskoczy, bo już mamy sześć do zera.

PIOTR:

Nie. Skończymy to, co zaczęliśmy. Ten dzień miał być właśnie taki. To wszystko – wyjście z domu, nasze spotkanie, w ogóle pobudka i całe moje życie – to wszystko woła algorytmu.

AMADEUSZ:

Od kiedy ty jesteś taki poddany algorytmowi?

PIOTR:

I jeśli teraz oszukamy naszego anioła - algorytm - stróża, nawet tu, nawet w tej oazie bezczasu – on i tak się dowie. I od tego czasu będzie mi wyświetlać treści dla Piotra, co nie dotrzymał słowa. Nie chce tego. Nie chcę żyć z posłaniem Piotra co rzuca słowa na wiatr i z gęby robi cholewę. Nie wyśpię się na nim. Ja już ledwo śpiam. Rozumiesz o co mi chodzi?

AMADEUSZ:

Nie do końca – bo przecież algorytm od początku wiedział co zrobisz, ba sam cię tu nakierował - więc nie powinieś się nad tym przejmować. Tu nie ma żadnego piętna, ani winy.

PIOTR:

Jak uważasz. Ja w każdym razie zostaję – droga wolna.

Amadeusz stoi chwilę, po czym macha ręką.

AMADEUSZ:

Od początku wiedziałem, że powinienem zostać w domu. Co mnie podkusiło, żeby z tobą...(exit)

Mistrz obejmuje Piotra, wskazuje mu na swoje krzesło.

MISTRZ:

Proszę, zasiądź. Sprawdź, co dla ciebie los przygotował. Obiecuję, że dostaniesz to po co przyszedłeś, a po posiłku zwolnię cię z obietnicy.

Piotr patrzy przerażony, podchodzi i nieufnie siada na wyjątkowym krześle. Wpisuje w wyszukiwarkę daną frazę, po czym bierze telefon i mówi do niego.

PIOTR:

Dzień dobry, czy to „STIG”? Poproszę dwa drugie dania do ostatniej kafejki w mieście. Tak, wiem, że już dochodzi 22. Nie ma problemu, zaczekamy.

#3

Piotr i Mistrz siedzą wspólnie na wyjątkowym krześle i jedzą.

PIOTR:

Rozumiem, dlaczego ta restauracja ma tyle dobrych opinii.

MISTRZ:

To nie restauracja, tylko to miejsce. Wyostrza zmysły, nadaje wszystkiemu smaku. A zimno wyciąga głód.

PIOTR:

Akurat to już straszna duchota się tutaj robi – nie można skręcić ogrzewania?

MISTRZ:

Nie, nie. Każda temperatura ma swoich gości. Każda godzina ma swoje demony.

Wchodzi Chór Masturbatorów, przechodząc koło Mistrza rzucają mu garść monet, siadają na krzesłach na środku sceny.

PIOTR:

Zachowują się, jakby ciebie dobrze znali. Co to za jedni?

MISTRZ:

Bo znamy się nie od dzisiaj. To jedni z tych, którzy czekają cały dzień aż wybije 22 i będą mogli bezpiecznie tu przyjść. Bez osądów, bez wytykania palcami.

CHÓR MASTURBATORÓW zaczyna śpiewać pieśń o spełnieniu. Śpiewając wystukują rytmicznie rytm prawą ręką na prawym kolanie (ci co są leworęczni to lewą ręką na lewym).

CHÓR MASTURBATORÓW:

Oto pieśń spełnienia,
Oto pieśń tych sfrustrowanych.
Oto pieśń tych, którzy nie mogą być sobą
tych co muszą żyć schowani.

My co dzień, co noc, pod kołdrami,
w zamykanych szałach, po kątach, zawsze gdy jesteśmy sami,
zawsze gdy oczyma nieprzyjawnymi nie jesteśmy drenowani
naszymi rękoma hasła spełnienia ogłaszamy.

Rytmiczny stuk, rytmiczne ruchy
My w chwilę spełnimy swoje uciśnione duchy
Soki życia wraz z naszą wolą spełnienia spłyną ulicami,
Gdy chór masturbatorów zajmie się samogwałtami.

PIOTR:
To niesmaczne, musimy być tego świadkami?

MISTRZ:
Nie przerywaj im, bo się rozproszą i będą musieli zacząć wszystko od początku.

CHÓR MASTURBATORÓW:

Chcieliśmy być sobą, w pracy, w domu, na pogrzebie
ale zabroniono nam wszystkiego, powiedzieli że życie zacznie się dopiero w glebie
więc zgodnie z ustaleniami nasiona życia na grunt upuszczamy
ale tylko ukradkiem, bo wciąż się chowamy.

Nikt nie może poznać naszych imion – nikt nie zna naszych twarzy
nie wyjawcie nikomu kim jesteśmy, bo wtedy tragedia się zdarzy
i ręce nam utną i spełnienia nigdy więcej nie będzie.
W zamian za milczenie obiecujemy stać z wami na apelach w jednym rzędzie.

I tylko gdy wzrok odwrócicie i zapomnicie o tym co tu się stało,
my z boczku, jednym sprawnym ruchem, dopełnimy to czego nam mało.
Bo czego oczy nie widzą, za tym nie tęsknimy,
O to już koniec. Jutro znów się widzimy.

Chór Masturbatorów wstaje i wychodzi.

PIOTR:
To już? Tak po prostu weszli i wyszli?

MISTRZ:
Co w tym dziwnego? Każdy ma swój cel, każdy po coś wędruje. Oni uzyskali spełnienie, więc
mogli ruszyć dalej.

PIOTR:
I znowu wrócą tu jutro? Dlaczego? Nie mogą spełniać się nigdzie indziej? Dlaczego muszą tutaj?

MISTRZ:
Zdaje się, że jednak nie przeczytałeś całego internetu, bo zadajesz strasznie oczywiste pytania.

PIOTR:
Nie, przeczytałem przecież. Wiem wszystko.

MISTRZ:

Wiesz wszystko, co powinien wiedzieć Piotr. Znasz historię świata przeznaczoną dla Piotra.

Wchodzi Chór Zmarzniętych Bezdomnych, przechodząc koło Mistrza rzucają mu garść monet, siadają na krzesłach na środku sceny.

PIOTR:

Nie prawda. Przejrzałem archiwa, przeczytałem Alexandrię.

MISTRZ:

Mnie nie musisz przekonywać, ja tak jak ty, wiem co zrobiłeś.

CHÓR ZZIĘBNIĘTYCH BEZDOMNYCH zaczyna śpiewać pieśń o wolności, rytmicznie rozcierając ręce i oblizując usta.

CHÓR ZZIĘBNIĘTYCH BEZDOMNYCH:

Ale tu zimno, ale straszny ziąb
Bez duszny bóg zesłał na ziemię stado gąb
i kazał się tułać po tej wiecznej zmarzlinie
Podobno ciepło jest, jak usiądziesz i odpoczniesz chwilę.

Ale po co odpoczywać, gdy człowiek wolny i niczym nie zmęczony?
Odpoczywa się na kanapie, wśród mebli – ale nie może, bo przez nie jest zniewolony.
My jesteśmy wolne duchy, my stanowimy tylko o sobie
My jesteśmy swoimi panami i nasz świat bez domów się zowie.

PIOTR:

A ci to nie czują gorąca? Przecież możemy się tu podusić.

MISTRZ:

To jest optymalna dla nich temperatura. I godzina. Ale to ledwo przystanek na ich drodze – słuchaj dalej.

CHÓR ZZIĘBNIĘTYCH BEZDOMNYCH:

Wprawdzie wolność i niezależność ma swoje zalety
ale każdemu marzą się mnogie kotlety
i brak grzybicy i czyste ubrania
I nie zamarznięcie na ławce w parku, w czasie zimowania.

Ale to wszystko można obejść, to wszystko można łatwo pokonać
wystarczy z innymi wolnymi się zbratać i obcować.
I wspólnie zrzucimy się na kwadrans w kafejce i po równo kości rozgrzejemy
Do higieny użyjemy po kolei hydranty miejskie i publiczne szalety

Ciuchy zbierzemy z kontenerów, albo dobry klecha nam je rozda
Reszta zebranych pieniędzy to czysta forsa
Którą inwestujemy w obligacje drukowane przez państwo i w inne puste obietnice.
Na naszą stypę spieniężymy je, żebyście wypili nasze zdrowie należycie.

Chór Zziębniętych Bezdomnych wstaje i wychodzi.

PIOTR:

Szybko się zagrzali. Jakbym musiał być na ulicy tyle czasu, to bym spędził tu dobre kilka godzin, żeby dojść do siebie.

MISTRZ:

To optymalna temperatura, żeby zrobić przystanek w nocnej wędrówce. Jeszcze nie jest piekielnie gorąco, ale już człowiek czuje że się w nim gotuje. Prawo nomadów. Tego też nie wiedziałeś?

PIOTR:

Nie, wiedziałem o tym. Ale nie myślałem, że to się dzieje naprawdę. Przecież zbędny jest koczowniczy tryb życia. Społeczeństwo oferuje wszystko...

MISTRZ:

Aha.

Wchodzi Chór Niewiernych Mężów, przechodząc koło Mistrza rzucają mu garść monet, siadają na krzesłach na środku sceny.

PIOTR:

A ci czego chcą?

MISTRZ:

Myślę, że sami nam powiedzą. Każdy kto wie, czego chce potrafi to nazwać.

CHÓR NIEWIERNYCH MĘŻÓW zaczyna śpiewać pieśń o zieleńszej trawie. Obracają krzesła oparciem do widowni i rytmicznie wystukują rytm waląc łędźwiami w oparcia.

CHÓR NIEWIERNYCH MĘŻÓW:

Nikt za nami tu nie wszedł
Nie mieliśmy żadnego ogona
Oby każdy zdechł
Którego na zdradzie przyłapała żona.

Ale jak można całe życie powtarzać z jedną osobą to samo?
Robić i jeść codziennie identycznie wszystko zarówno wieczorem, jak i rano?
Bo może i łóżko jest wygodne, a strawa taka jak lubimy
ale wszędzie jest zieleńsza trawa gdzie się spojrzymy.

PIOTR:

Nie wytrzymam tej temperatury. Oni tego nie czują? Przecież ja się gotuję.

MISTRZ:

W nich gotuje się krew od żądy, dla nich bez znaczenia jest temperatura. Przy takim ukropie nikt inny tu nie przyjdzie i ich nie przyłapie. To ich godzina.

CHÓR NIEWIERNYCH MĘŻÓW:

Bo słowo dane, przed bogiem i człowiekiem
Jak może zniewolić nas, kiedyśmy młodzi wiekiem
wypowiadali owo *na zawsze* – nie wiedząc ile to dokładnie.
Teraz już wiemy i musimy chować nasz sekret zgrabnie.

Gdyby stara się dowiedziała – rozwód murowany

dzieci by zabrała, majątek też byłby zabrany
Pies i dom to pal licho – i tak to wszystko dla niej zrobiłem
Cholera, ale patrząc na tą małąlatę się obśliniłem.

Nie chodzi o to, że jesteśmy źli, czy niewdzięczni
My tylko chcemy zobaczyć czy po drugiej stronie też człowiek się więzi.

Chór Niewiernych Mężów wstaje i wychodzi.

PIOTR:
I to już? Dostali wszystko, czego chcieli?

MISTRZ:
No przecież nie spotkają się z prostytutką tutaj. Mimo wszystko to jednak publiczne miejsce, na zewnątrz są kamery... Rozbierz się, widzę, że nie wytrzymasz do końca posiłku.

PIOTR:
Nie mogę się skupić, nie mogę oddychać. Możemy uchylić okna? Albo drzwi.

MISTRZ:
Możesz. Ale pamiętaj, że wszystko ma swoje konsekwencje.

Piotr wstaje, uchyla drzwi. Przez uchylone drzwi wchodzi Tadeusz Wierzbicki.

WIERZBICKI:
Dobry dzień szanownym panom.

MISTRZ:
Tadek, kopę lat!

PIOTR:
Dobry wieczór panu.

WIERZBICKI:
A temu to co?

MISTRZ:
Pierwszy raz tu jest.

WIERZBICKI:
Pierwszy raz? To piękne, to pozazdrościć. Pamiętam, jak po raz pierwszy pojechałem do Mediolanu i Palermo i tam koncertowałem. To była dopiero historia – ja, dotychczas śpiewający tylko drobne partie basowe w Operze Warszawskiej, a tam... A to było. Ale to jeszcze nic, w porównaniu do tego jak w 1915 złapała mnie wojna i nie mogłem wrócić do Warszawy. A przebywałem wtedy akurat w Austrii. To co ja wtedy zrobiłem? No co?

MISTRZ:
No jak co?

WIERZBICKI:
No jak co? Wystawiłem Halkę Moniuszki w Wiedniu. W Carltheater. Potem to grałem już do 1919 w Warszawie...

PIOTR:
Pan Tadeusz Wierzbicki?

WIERZBICKI:
Tak, a kto pyta?

PIOTR:
No, ja. Piotr.

MISTRZ:
Jeszcze za wcześnie na takie pytania, Tadziu. Dopiero zaczęliśmy.

WIERZBICKI:
A no tak. Cichutko. Ciiii!

Wierzbicki podchodzi do Mistrza i daje mu garść monet.

MISTRZ:
Maestro – od ciebie nigdy bym nie mógł.

WIERZBICKI:
Ale nalegam.

MISTRZ:
Na koszt firmy.

PIOTR:
Ale przecież pana historia związana z tym miastem skończyła się w sierpniu 1923 roku. Stworzył w rok pan scenę muzyczną i dramatyczną i śpiewał pan na tej drugiej. Wystawił Pan *Halkę* dzień po premierze *Królewskiego Jedynaka* na inaugurację sceny muzycznej Teatr Śląskiego.

WIERZBICKI:
E, oczytany jest chłopaczyna. Ale taki mądro – głupi.

MISTRZ:
Spokojnie, spokojnie, z tym też sobie poradzimy.

PIOTR:
To dlaczego pan stąd nie odejdzie? Już pan jest historią tego miasta. Wpisał się pan w nią sprytem – przedstawił Pan ofertę zrobienia dwóch scen taniej niż wszyscy inni jedną. Znaczący... wiem, że nieważne, jak pan zdobył dyrekturę, bo pana zasługi są ogromne... Pytam po prostu co pan tu robi?

WIERZBICKI:
Chcesz wiedzieć co tu robię? To, co robiłem całe życie. / *TADEUSZ WIERZBICKI rozsuwa krzesła, ustawia je w okrąg, staje w ich środku. Śpiewa arię o smutnej konieczności, pasji i nieśmiertelnej miłości* /

Czego może chcieć ten, co był Mefistem, Fernandem, Stolnikiem i Don Basiliem?
Czego może chcieć śpiewak, podziwiany na świecie, tworzący historię tembrem swego głosu?

Słyszysz mnie Boże – wiem że tak, bo wielokrotnie mi odpowiedziałeś.

Dałeś mi moc tworzenia historii, za którą zapłaciłem dobrym imieniem. Bo jak nazywa się kogoś kto przechytrzył innych i wygrał w wyścigu, jak nie cwaniakiem?

Wiem, że słyszysz mnie i ty Apollinie. Mój lament, jak i moje zawroźnienie. Tak jak zawsze mnie cierpliwie wysłuchiwałaś.

Tak jak wtedy, gdy raz zwątpiłem w siebie i zesłałaś mi trawiącą mnie od środka pasję. Ten nigdy nie gasnący ogień miłości i pragnienia muzyki i sztuki, którą od wtedy kocham nad życie.

I stoję tu przed wami, wzywam was na świadków mojego nieszczęścia, które sami mi ukuliście na własne życzenie.

Jestem nieśmiertelny,

I mam miłość, która trawi wszystko, wszystkie przeciwności świata.

Miłość do muzyki, która nie pozwala mi spocząć w spokoju.

Moja druga miłość, ludzka, mniejsza, spoczywa w grobie jako cień swojej urody, ale słyszę, jak wzywa mnie i ten głos coraz mocniej zdmuchuje płomień dziewięciu muz.

Proszę was Bogowie, zdejmijcie ze mnie ten ciężar miłości i pozwólcie złożyć się koło ukochanej.

Ukaraliście moją pychę, a teraz zwolnijcie ze służby.

Rozkujcie moje kajdany.

Usłyszcie mnie i wysłuchajcie.

/Wierzbicki się kłania, Mistrz bije brawo/

MISTRZ:

Z każdym razem coraz pięknej, maestro.

WIERZBICKI:

Jesteś zbyt życzliwą widownią. Jutro o tej samej porze?

MISTRZ:

Z przyjemnością.

Wierzbicki EXIT. Jak Piotr zaczyna monolog, Mistrz śmieje się coraz bardziej, aż pod koniec wychodzi, zostawiając Piotra samego.

PIOTR:

Nie rozumiem tych wszystkich istot i ich intencji. Wszystkie ich pragnienia są jasne i czyste w swojej bezpośredniości i szczerości. Ale przecież człowiek dla siebie jest zagadką. Zagadką dla siebie i naukowców. Neurobiologów, behawiorystów... Bo człowiek przecież łaknie czegoś więcej, człowiek ma być wiecznie nienasycony. Musi być takiego, czego nie wiem, coś musiałem przeoczyć. Coś musi być ukryte przede mną ale przecież wszystko już poznałem... Czego się śmiejesz. Odpowiadaj! Co jest takiego czego nie wiem? Gdzie to jest? W której bibliotece, w którym filmie? Arystoteles o tym pisał, czy Hegel? Czuję ją, mam ją końcu języka, pod paznokciem. Jest tu an wyciągnięcie moich zbyt krótkich rak. Tą najpyszniejszą cząstkę wiedzy. Cząstkę najbardziej sycącą, która może ugasić mój głód. Bo głód nie towarzyszył mi od zawsze, głód pamiętam, że przyszedł pewnego dnia i kazał usiąść i kartkować wszystkie strony w sieci, ale to co było wcześniej? Zamknij się! Nie mogę się skupić, jak tak rechoczesz! Co było wcześniej? Co... Kto? Bo był ktoś, prawda? Ty to wiesz. Widzę w twoich oczach wszystko – przyszłość, terażniejszość, przeszłość. W twoim hipnotycznym śmiechu wracam do wtedy. Do czasu nasycenia. Do... Tak, śmieję się, śmieję. Haha. Widzisz – już śmieję się z tobą. Śmieję się z tobą bo wiem kim

jestem, cym jest człowiek. Co znaczy być jednym! Czym jestem ja. Kim jest Piotr. Ta niebiańska ambrozja tylko przygotowała grunt pod to co się musi wydarzyć. No śmieję się, śmieję. Nie przestawaj – wracają wszystkie słowa, spojrzenia. Tak, przejdę tą próbę. Stres ścisnął żołądek – o tyle dobrze, że głód nie przeszkodzi w grze. Wiem na czym ona polega i gdzie się rozegra. Ha, ha! Ha, ha!

#4

Piotr siedzi na wyjątkowym krześle, śmieje się do siebie i dłubie widelcem w talerzu. Wchodzi Amadeusz z Magdą.

AMADEUSZ:

Mówisz, że gdzieś tu zostawiłaś torebkę?

MAGDA:

Tak, na moim krześle. Ale tu wszystko porozsuwane. Nie wiem gdzie siedziałam.

AMADEUSZ:

Spokojnie, znajdziemy. Rozbierzmy się, bo się zgrzejemy – to może chwilę potrwać.

MAGDA:

Słyszysz ten jakby chichot?

AMADEUSZ:

To pewnie wentylator jednego z komputerów. Widzisz, jakie to stare złomy.

MAGDA:

W sumie to masz rację. Wiesz, nie mówiłam tego jeszcze, ale cieszę się, że mnie znalazłeś w tej knajpie.

AMADEUSZ:

Tak myślałem, że pójdziesz tam prosto stąd. Bo dokąd miałabyś pójść? Przecież nie do domu.

MAGDA:

No przecież nie. Wiesz, bo tak w ogóle, to źle cię oceniłam. Myślałam, że jesteś takim...

AMADEUSZ:

Nadętym chamem?

MAGDA:

No... dupkiem, który kobiety traktuje tylko, jako worek na spermę.

AMADEUSZ:

Ale?

MAGDA:

Ale już tak nie uważam.

AMADEUSZ:

Zyskałem przy bliższym spotkaniu?

MAGDA:

Zdecydowanie.

AMADEUSZ:

Wiesz, jak znajdziemy tą torebkę – to może byśmy wrócili do domu – ale mojego.

MAGDA:

Ojej.

AMADEUSZ:

Obiecuję, że nie będzie w nim przemocy wyłącznie psychicznej.

PIOTR:

W to nie wątpię

AMADEUSZ:

I że nie będę mieć romansów, o których będziesz wiedzieć.

MAGDA:

Słucham?

AMADEUSZ:

I że jak w ciebie wejdę...

PIOTR:

Tak, wszyscy wiemy.

AMADEUSZ:

...To już z ciebie nie wyjdę. Znaczący – aż się tobą znudzę.

MAGDA:

Super. Wszyscy jesteście tacy sami.

AMADEUSZ:

Piotr, mordo gdzie byłeś? Nie widziałem cię wchodząc.

PIOTR:

Tam gdzie mnie zostawiliście. Magda, my się znamy.

MAGDA:

Tak, pamiętam.

PIOTR:

Ale czy naprawdę pamiętasz?

MAGDA:

Przepraszam, ale mnie przerażasz, chcę wyjść.

AMADEUSZ:

No lalka, przestań. Dopiero wieczór się rozpoczyna.

MAGDA:

Nie mów tak do mnie. Jak byliśmy sami, byłeś inny.

AMADEUSZ:

A tam, inny, taki sam – co to za różnica? Baba jest baba, a chłop to chłop.

PIOTR:

Magdo, przypomnij sobie. Puste mieszkanie.

MAGDA:

Przepraszam, chcę zostać sama, czy możecie mnie w końcu wypuścić? Albo mieć tyle przyzwoitości, żeby samemu wyjść?

PIOTR:

Nie było w nim jeszcze żadnych mebli. Żadnej elektroniki. To było jeszcze zanim wiedzieliśmy kim jesteśmy i algorytmy wiedziały czego chcemy.

MAGDA:

No wypuście mnie!

PIOTR:

My wtedy nie wiedzieliśmy kim jesteśmy, czym jest świat i po co żyjemy. Wiedzieliśmy tylko, że pragniemy siebie. I że to jedyne co coś znaczy.

MAGDA:

Nie, nie pamiętam niczego takiego. Mylisz mnie z kimś.

PIOTR:

Spójrz mi w oczy. Nie patrz w nie. Wejrzyj.

MAGDA:

Piotr?

PIOTR:

Nie było wiedzy, nie było jutra. A jednocześnie wszystko było. Po omacku dotykaliśmy siebie, swoich marzeń, pragnień. Swoich istot. Będąc jednocześnie jednym bytem.

MAGDA:

W pustym mieszkaniu.

PIOTR:

Bez mebli.

MAGDA:

Sami.

PIOTR:

A jednak ze wszystkimi.

MAGDA:

Pamiętam – mówiliśmy wtedy do siebie

PIOTR:

Kocham.

MAGDA:

A ja odpowiadałam.

PIOTR:

Kocham.

MAGDA:

W pustym mieszkaniu. Piotrze, mój ukochany, gdzie byłeś? Nie wiesz jak tęskniłam! Myślałam, że zginąłeś, przepadłeś. Nie wiesz jakie straszne rzeczy robiłam. Z jakimi najgorszymi mężczyznami. Ja myślałam, że ciebie już nie ma... Że nas nie ma. Po tym wszystkim... Mieszkanie było coraz bardziej pełne. Mebli, elektroniki, algorytmów, przepoconych ludzi i innych słów na K. Niektórzy składali usta, żeby powiedzieć kocham, ale to wszystko brzmiało, jak rybi bełkot. Piotrze, kochasz mnie jeszcze?

PIOTR:

Kochałem ciebie zawsze. Kochałem ciebie, gdy mieszkanie się rozdwoiło na dwa oddzielnie. Kochałem, gdy przestało być puste, gdy rozstawiono tam elektronikę i gdy przestałem wymawiać kocham. Kochałem ciebie, zajmując się każdą kolejną rzeczą, goniąc za wszystkim czego nie znam, poznając wszystkie słowa świata, ale nie znając tego którego szukam. Bo to jedno słowo.

MAGDA:

Znasz tylko ty.

PIOTR:

I tylko z tobą mogę nim władać.

AMADEUSZ:

Magda, to co, wracamy do domu? Trzeba posprzątać po imprezie. Ktoś zrzygał się w kiblu i ja nie zamierzam się tym zająć.

MAGDA:

Idziemy?

PIOTR:

Bałem się, że nie zapytasz. A co z nim?

MAGDA:

Wojtek potrafi się sobą zająć.

#5

Krzesła jak w #1 z tym, że nie ma sprzętów elektronicznych. Na wyjątkowym krześle Magda i Piotr. Na środku sceny, przed nimi, Mistrz i Amadeusz.

AMADEUSZ:

A co ze mną?

MISTRZ:

Co ma być z tobą?

AMADEUSZ:

Gdzie moja podróż? Gdzie moja nagroda? Gdzie mój cel wizyty? Przecież zapłaciłem!

MISTRZ:

Nie dałeś żadnego obola.

AMADEUSZ:

Mówiłeś, że przecież płaci się czymś innym.

MISTRZ:

Ale trzeba czymś zapłacić na początek, żeby mi się chciało wsiadać do łódki.

AMADEUSZ / przeszukuje kieszenie, wyjmując monety, rzuca nimi w Mistrza/

Masz, cała garść groszy. To starczy na wynajęcie całej twojej zasranej kafejki na co najmniej tydzień, rozumiesz. Wykupuję cię na wyłączność. Masz mi dać, to czego chcę!

MISTRZ:

Przyjdź wieczorem, to coś na to zaradzimy.

AMADEUSZ:

Nie! Chcę to tu i teraz. Chcę to co mają oni i chcę mieć to teraz. Teraz, słyszysz?

MISTRZ:

To nie jest to czego chcesz, ale to zrozumiesz potem.

Mistrz wychodzi, Amadeusz stoi chwilę, patrzy na Magdę i Piotra

AMADEUSZ: